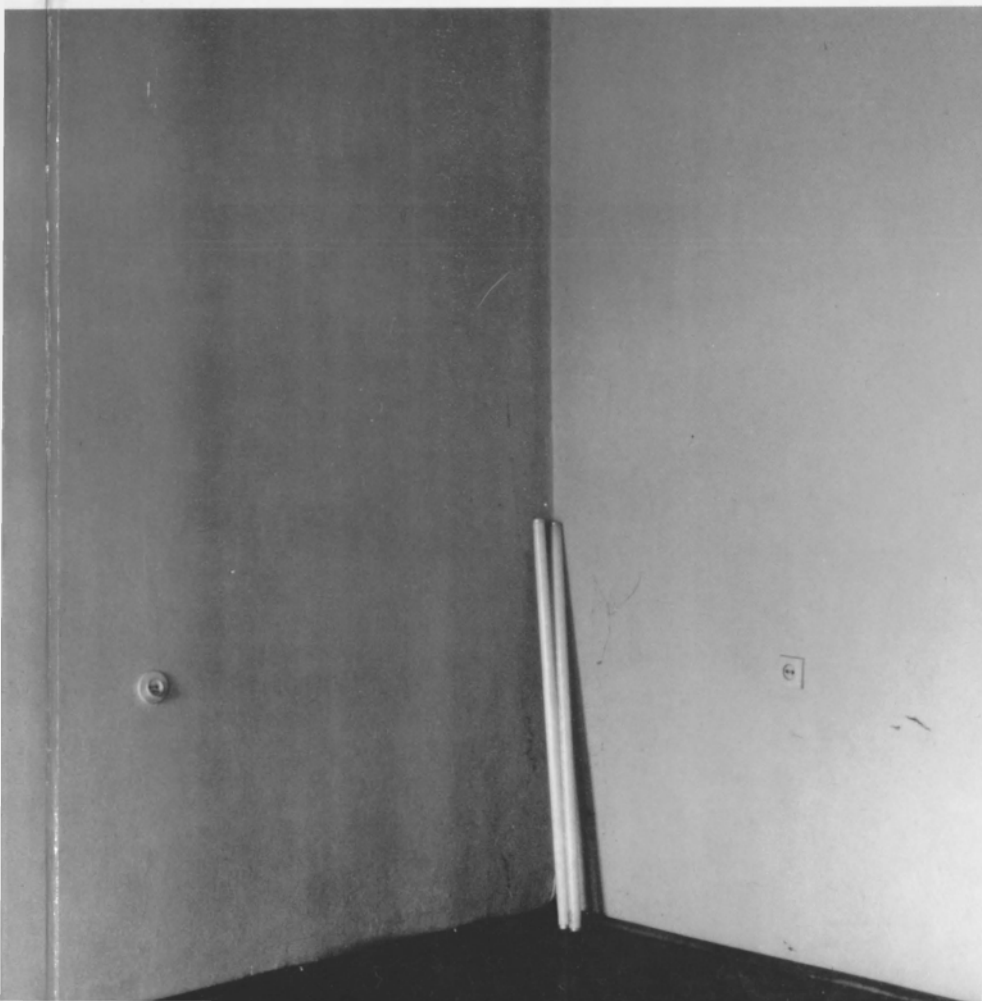


Kazimierz Hoffman

A-dur



A-dur

Kazimierz Hoffman

A-dur

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu
Sopot 2007

PISARSTWO

samotność

i
tryb

tak,

ta surowa
reguła udzielonego czasu

. . .

nie. Nie pytaj, nie wypada. Dar.

* * *

*Wspaniała zieleń, ciężka od
czerni; lecz zanim wejdzie w nią,*

zwleka;

*niby koń biały na wzgórzu rozrzewnia go
pamięć cichego dnia z minionej jesieni.
A dzień się już chyli*

*ku zachodowi wolno. Czy jest samotny?
lubię ten spokój – powiada (komu?)*

*obmywa kamień nagrobny swej matki,
przez chwilę widzi wielkie obłoki
stojące nad lasem obok i wraca do domu.*

*To, co zapisze potem (zapisze krótko)
oddaje stan,
jaki niekiedy można odczuć: piszemy o sobie
dla tych, których kochamy*

*forma jest sucha. Pęka przez to,
roni kroplę*

Z Berta Moebego

* * *

Skąd jest to piórko z tą nikłą poślótką,
czarne?

Z trafienia –
z chwili, gdy ptak długo spada przez bór
w nagłym słońcu.

ELEGIA

*nie. O niczym już nie wie, choć
do końca ma jeszcze trochę czasu*

*pod wpływem uklucia igłą
mogą być drgawki kończyn albo palców
jest jeszcze w stanie przełykać płyn Czy
plami Może być reakcja oczu na światło ale
to wszystko już
bez świadomości Przyznasz, nie wiele Chory
bez przerwy oddaje mocz, kapie
kropelkami*

wpierw umiera intelekt

*gdybym przewidział chirurg i dobry, rok nie-
pełna po naszej rozmowie*

sam kończy tak właśnie wiesz odmóżdzenie

*wczesna jesień i
rys tego pogrzebu świecki obrzęd więc
po dwakroć smutny szepty i gdyby jeszcze nie*

*te nieustanne skręty głowy gapiów przede mną
w wiadomym celu czy jest kochanka jest o*

*śledząc ruchy czegoś w kolorze cynobrowym na
czerni sąsiada z mojej prawej strony, ten*

*świat zastępczy,
ocknąłem się w chwili, gdy*

wkoło jakby stało się godniej powiedziałbym rzew-
niej, jako że pierwsza gruda ziemi spadła na drewno

w dole. I to już
trzeba było przyjąć: tyleśmy pojęli.

N

nic.

Wiem

ta stara przywara
mówienia do siebie

nie dbam.

A jednak

pod wieczór, bezwiednie

nic

pisane przez N
jest czymś.

Nie trzeba
Leibniza, by

pojąć różnicę w wykroju
litery

nic.

Nic

jakie to zwykłe.
Jakie niezwykle.

UCELLO KAPŁOŃSKIEGO

*Intarsja – tu sztuka łączenia skrawków
forniru w barwne całości. Uprawia ją
Edmund Kapłoński ze Żnina, tworząc ob-
razy o dużej ekspresji.*

1

i rzeczywiście, patrząc na płytę
niemal się słyszy: kicham na koszmar tego boju! choć
r u c h
pozostał i scena żyje.

Bitwa. Ucello, obraz-intarsja, autor: Kapłoński

2

miłośnik drewna, jego przekrojów
z w o n i ą rzecz jasna sławiącą k o l o r ,

z mową o nich

snutą długo i pięknie

zaś

*dąb kaukaski przekrój jego to istny poemat Cale
wstęgi atlasu niemal z dużą domieszką różu
fioletów Sq i złocenie A co dopiero gdy leżał
w wodzie! bo wtedy
właśnie mamy z i e l e ń
istotę zieleni w przekroju drzewa*

*czy pan
rozumie Wziąłem ją*

wziąłem do
tego oto do t e g o Ucella sięgnie teraz
po barwną odbitkę jednej ze stron *Dziejów ma-*
larstwa Tools'a bodaj i

3

wodząc palcem: *spiekle ugry zadów koni o Czerni
blach postaci wciśniętych w siodła I proszę
popatrzyć: dłu-
gie diabelnie linie ruchu kopii
nie kopii Szydeł po
prostu wbijanych
z siodła jeden w drugiego milknie
na chwilę, po czym Jak*

mało już

*znaczy tu b i e l ogiera spiętego do skoku w samym
centrum tej sceny, a którą Ucello
wprowadza być może dla
oderwania naszego wzroku przez moment choćby*

*od jatki, choć to wątpliwe Wiek
by okrutny*

pauza i
wreszcie: *chciałem to zmienić jakoś, o d w r ó c i ć*

— — —

patrzę długo na jego intarsję pełen
podziwu. Dąb kaukaski z tą
przecudowną barwą zatopienia

4

spoczynku w wodzie. A swoją drogą, jak to Natura radzi sobie w różnych

przypadkach! Zwabia
artystę, wskaże substancję (tu z a p a c h drzewa
plus jego odcień) a ten
rzecz chwyta, czyni swoje i

łamie przemoc ciężkobrajnych: zazielenia

w jemu tylko
znany sposób

jakie to ważne. Pierwsze bodajże w porządku sztuki
powie inny przy innej okazji. I patrzy na obraz,

oniemiały.

BOKSER WARUJĄCY

te jego
gały, jak
orzech włoski każda! ten
wzrok znieruchomiały
wskroś mnie
na punkcie p o z a ,
w niedostępności (dla mnie)
zamyślenia (?) a jakże.

O, cwaniak!

bo wszystko razem z jedną jedynie
rachubą:

abym widział,
abym wiedział

on
jest
i
czuwa
i ma tu coś do powiedzenia.

BECKETT. TYBINGA

obłąd już samo to

no właśnie co –

na pozór
nic

O

zmienne
myślenia

stan
ruch

jakby
forma

w ruchu

raz w świetle,
raz w cieniach

po
prostu

i
tyle

o.

Co

no
właśnie – co –

nie do przekroczenia

*

a starczy
zwrot i

przyzwolenie

Wieża.

Tybinga

*

*szczęśliwy ten, komu
przypadł skromny los*

wnętrze

ze światła
i z cienia

osiem kroków

odtąd
dotąd

nie, nic
więcej

spokój. Lotte
nachyla się

poprawia
kołodę, skupiona

zasnął.

Za oknem
przedwieczarz

*I lilia nad wodą strumienia
Wydycha ku nam woń złotą.*

Cytaty z Hölderlina w ostatniej części utworu w przekładzie Mieczysława Jastruna.

DLA SŁAWKA

Blask chmur
wróżących pogodę na jutro

dźwięk,

przeloty ptactwa przed snem, i spójrz: pozo-
stawiona na nocny wypas z wiązką zielonych chwil
przy nozdrzach jałówka! cudowne

pomieszczenie materii, które jak snuł młody Schelling,
nie jest przecie brakiem formy, a formą
co znosi jej ograniczenia i

mieści w sobie wszystkie formy (...) Wszystko godząc,
pęd bezruchu z ogniem kamienia,
linię borów

z parą kruków
przemierzającą niebo ze wschodu na zachód –

był pod wieczór
ujawnia cicho swą przemianę: nie ranię wcale.

1986

Z EDMONDA JABÉS

Czy wiesz, że ostatnia kwestia w książce
to oko, oko bez powieki

*

lęk?

zatem odłóż pióro. Nie
nie prowadź ręki

dopóki go czujesz, dopóki
jest

oddychaj,
odpocznij

*

A teraz
posłuchaj: tu chodzi o t r o s k ę O siłę

a jednak
– byś pisał.

Wiersz mający swoją przyczynę w *Imionach własnych* Lèvinasa.

DAR

Sein zum Tode

stale,
przez lata całe

z uporem,

tak. I naraz
jakby przejrzał

powie: poemat sławi
świętość

właśnie: *Heilige*

słowo nie z tej ziemi przecie,
a raczej z darów Nieba. Dar.

Z NAGRAŃ DLA N.

„pamiętny dystych

*Wygaśnięcie Absolutu niszczy sferę
jego przejawiania się*

nie treść
bolała wtedy,

a pewność siebie
autora *Plaskorzeźby*

*

miesiąc czy dwa później
w jednym z pism

zdjęcie
poety. I tu już go miałem.

*

w delikatnych oprawkach szkieł
w z r o k , para oczu starca, z których
jedno oswaja, drugie odpycha

poraża niemal. Rzecz w zbliżeniu
tylko i ujęciu skośnie (twarzy) przez
kamerę? czy

coś więcej, no

właśnie: cecha
tego wzroku, dokładniej: spojrzenie

– spłoszony
oryks, niebaczny
na dwoje, w odskoku!

ten
flesz, wzięty
z mgnień (ujęć) w *Animal Planet*,

oddaje *spectrum* ujrane wtedy

*

ale
nim ujmiesz rzecz, zważ

*

przemienność
czasu, ruch

rytmy
zmian

kto tak zaznaczał, miał rację.

*

i
nie wiem co mówić teraz;

na Stronie Siedemnastej, z października
bodaj tego roku, „chudy” jak zwykle u niego
wiersz

*ten Człowiek
syn boży
jeśli umarł*

*zmartwychwstaje
o świcie każdego dnia
w każdym
kto go naśladuje*

tak. I choćby tego nie zamierzał albo
nie chciał nawet, tu

zważ,

daje d o w ó d wiary w to
wszystko, co Jezus o sobie powiedział

*

zbawienne chwile zaskoczenia,

odmiany

w patrzeniu
na Drugiego, w osądzie jego (...)

a

wówczas
był błąd

jednak; myliłem
u w a g ę
z popłochem, ten
nerw
w spojrzeniu

z krzykiem

*

Spojrzenie

jak każde
ma lęki musi je mieć jest żywe przecież Jest
uważne.”

ten Człowiek/ syn boży... – z wiersza Tadeusza Różewicza w „Tygodniku Powszechnym” z 10 października 2004 r.

ZE SZKOŁY SŁUCHANIA. SYMFONIE

Muzyka nie jest bytem

i gdyby choć chwilę o tym
pamiętał, słuchając Trzeciej czy Czwartej –
gdyby posłuchał: odstaw Pissara, wyłącz
widzenie

gdzież tam! Plamka
po plamce, cętek po cętku świetlistość ich
całą ogarnia w szepcie:

j a
widzę te przestrzenie

PIĘĆ NAPOMKNIEŃ

dla Kazimierza J.

nocą przeszedł wiatr i formę
przechylił. Popraw, ręko spod ziemi.

*

szmer
nagły
na cały Tleń

ranek,
patrz

szczygieł
w rośnym trzepotaniu

siadł
na gałązce obok.

*

Poruszające się wargi,
ruchliwe palce na kulkach z hebanu

czerń.

Modlitwa mnichów z góry Athos
o śmierć dla Jana Pawła II

sadza
niepojednania.

*

Zagadkowe zdanie
u samego już końca

*Każda modlitwa idzie przed oblicze Pana,
również ta za umarłe zwierzę*

uniósł twarz
i tak pozostał.

*

wieża ze światła. Chorał, nie
nie wiem który. Wieża ze światła
chorał. On mnie umacnia.

* * *

chwile tylko,

*kropla, niemniej są, tak: gdy wszystko się
scedza w prostą złożoność. Czasami to
drobiazg: motyl na stole, niekiedy zaś
dar
zapośredniczenia: Bóg przemawia moją
radością na widok witającego mnie w domu psa.*

AIKEN

A teraz powracam, po interwale zapytań
i wiary, tam, skąd wyszedłem, ku sercu natury

– powtarzam w duchu (coś
chyba umknęło) piękne; poeta, to Aiken

zaś u mnie
jak u mnie

zbiegły gdzieś lata i marzę o krzyżu w ręce
gdy będę umierał

ubiegłej nocy we śnie był niejasny
sygnał.

Póki co jednak
oddech

i marsz po wilcze bagno (dla swetrów żony) do
chłopca przed sklepem naprzeciw, ale to później

pies znów rozgrzebuje ziemię w rogu
ogródka, rozumiem że coś dla mnie wybrał.

Dzień jest jeszcze bardzo długi,
choć chwil ma niewiele.

POWIDOK

— — —

uszedł. i
nie ma co gonić: jest

błysk,

szkiełko po nim

w umyśle jeszcze.

NAD ÓSMĄ ELEGIĄ

*Nur unsre Augen sind
wie umgekehrt*

Rilke

*Stworzenie widzi wszystkimi oczami
Przestwór. Jedynie nasze oczy są
jak odwrócone*

ważne

to wiele
tłumaczy

*

być może w Sztokholmie już
w dostojnym chodzie u boku króla po
prawej jego stronie poczyną się wiersz

zaczęty
zdaniem: „Duszę się miewa”

„miewa”

tak,
słowo

wygodne

mylne, więc
groźne
powiedziałby Epiktet

*

masz inny przykład

słowa

możliwe iż
z bólu

„był jest
absurdalny”

niemniej to
c h y t a

jest
w ruchu

i sięgnie dalej

*

ale ująć można rzecz
prościej

rzecz,

sprawy

rzecz jest zbyt ważna,
aby stojąc przed nią
lub o niej mówiąc, stroić miny. A

patrz

kpiny
wciąż

żart
nie:

blazenada

*

zwierzęta, uczcie nas godności.

*

Ostrzeżenie zaś
było

*Przepelnia nas. Porządkujemy. Lecz się rozpada.
Scalamy znów. I rozpadamy się sami.*

mówimy o poetach w czasie
marnym, piesku kochany

2004

Cytaty kursywą – z przekładu Mieczysława Jastruna.

A-DUR

arytmia
materii

znamię
klęski

tak,
zmora.

Żłobienie góry u Antona Brucknera,
te substancjalne wybuchy. A jednak
prosta linia wyrazu. Jak los:

ponad.

FREIBURG JESIENIA

lęk

przed czym?

słabość

równająca geniusza z zagrożonym redukcją
kontrolerem kolei podmiejskiej. Choć o tym
wie, nie ma dość siły
by coś tutaj odmienić, trudno. Ale

ma parę dni

przerwy w wykładach, a to już i tak dużo,
odetchnie; nie będzie musiał objaśniać na
okrągło kilku swoich przemyśleń z *Sein
und Zeit* tępym młodziakom; i to też

dobrze. Jest w swoim domu teraz. U-
chylił okno w momencie, kiedy klon gubi
dwa kolejne liście, palczaste, żółtkłe, bo już
jesień, i to późna raczej! nie, nie szkodzi,
okno, powietrze; wdycha je głęboko
raz, drugi –

„przestrzegaj, to ważne” słyszał
często od matki. Powietrze. To ważne. Dochodzi
szósta i zaraz
dzwon, wieczorny, zabrzmi z kościoła niedaleko
stąd, jak

u Hölderlina, w Nürtingen jeszcze.

WIERSZ

Krzysztofowi Kuczkowskiemu

1

„Fakt mówienia do drugiej osoby: wiersz.” Ktoś
tak to nazwał (nie, nie pamiętam kto) u j ą ł –
jakby, mówiąc, dotknąć chciał łaski samej. Piękne. Ale
bywa

inaczej. „Koniec ze zdaniem, koniec z logiczną frazą”
powie Barthes a jest przy tym niejasny, bo
nie wiadomo, czy pisze „od siebie”
czy wrabia Filipa Sollersa wtłaczając rzecz
w nawias
w samym środku wywodu o nim (...) Coś tu

nam się potwierdzi: brak
brak o b r a z u w tekście,
a to mamy tu w końcu, dowodzi zmarnienia: Czego

2

składni, to pewne; ruchy pojęć (pomysłów) w zam-
knięciu tylko, szczelnym: tu okna
nie są otwarte szeroko
na zielone drzewa, jak choćby w wierszy Roberta Bly'a

opisującym wewnątrz kościoła w pogodny dzień podczas
egzekwii nad trumną
ciotecznej babki Mary, „jak choćby” właśnie;

tu
jest inaczej: suchość
języka, uwiad mowy

3

a przecie na tym nie koniec. Myślę o
g r a n i c a c h mowy. Posłuchaj sam
zresztą, to chwila tylko

„Błagajmy, lamentujmy po
wielkiej utracie (...) niech nam będzie wrócona
Druga przestrzeń”

*pytanie zatem: k t o Poecie ją zabrał A jeśli już,
to czemu ten lament jest w liczbie mnogiej: za ciebie i
za mnie*

Mówić

4

*mówić, nie
skomleć*

mówić

*i z okiem
na kunszt*

bo ciągle jeszcze chodzi o formę.

*WDZYDZE KISZEWSKIE WEDŁUG
MARIANA DANIELEWICZA*

połąć pola w kolorach skórki
szczerstwiającego chleba z domieszką
soli, bodaj

– a spójrz no tylko, opal!

wyżej,
pośrodku o
ciężka czerni, dąb –

ś w i e t l n a
dominanta wzniesień borów po-
błękitniałych, w tle

i żyłka wody, w prawo
i płatek nieba
spłoniony, na krańcach

przedwieczerz; ten

brzask odwrócony, jak
mówi niektórym,
niekiedy, sen

i tyle w opisie, a raczej w za-
chwycie, chociaż sam obraz mówi nam prościej
chyba, to znaczy m o c n i e j Już mija dzień

w przepychu swoim Nic więcej Zwyczajnie Już mija dzień

Marian Danielewicz – współczesny polski malarz krajobrazu.

OWOC

Potoczność pejzażu, banał niejako
a ile z n a c z y , jak d a r z y !

ten *zestaw* widoku p o z a kwadratem nacią-
gniętego na blejtram płótna. Na pozór

nic. A jednak

przez napięcie uwagi
w chwili,
kiedy porusza się ręka trzymająca pędzel –

on,
malarz, staje się, j e s t tym na co patrzy!

Zespoleń w najczystszy tego słowa
Znaczeniu, tak: owoc. (Z Simone Weil)

BORY W GRUDNIU

bez bieli jeszcze, zaś widok jakby w skrócie –

za czernią, wskroś niej raczej, słońce
czerwone, mocno.

Nie, nie ból jeszcze,
spokojnie, stary. Coś wszakże idzie, już schodzi, teraz.
Spoglądam w górę. I myśl nagła, z Aikena, co więcej,

pewność niemal. Płatek śniegu mym ojcem.

LEON

milczek. Niech sobie milczy, wpatrzony bez przerwy
w jedno miejsce
na samych krańcach zmierzchającego pejzażu, w punkt

na linii (powyżej nieco)
dzielącej niebo
od ziemi, na której *ciągi form*
czerpiących moc z koloru i symetrii mnożą złudzenie
wielkich drzew ich obłych koron w czerni i zgaszonej
zieleni; to pośród
nich

idealnym środkiem niby po promieniu
wędrowiec w drodze ku horyzontowi, przystaje idzie nad
wszystkim poświata nieustanne próśnienie złoto
z purpurą to znowu
kobalt ściemniałe błękity i jakby

koda: *tu waży coś*
co s k ł a n i a

i przywołuje (...) wymawiam słowa (czyje?)
o tych obrazach, są piękne. Powtarzam za
nimi: droga wędrowiec linia horyzontu

próśnienie

błękit

sam malarz milczy, nadal. Niech sobie milczy. Prze-
chylił głowę, na pozór chłodny, w półśnie A przecie
czujny

gotowy

wypatrujący skinienia Ręki

i ja to wiem.

Leon – Leon Romanow, zmarły przed paru laty polski malarz imaginacyjnych pejzaży o wyraźnym odniesieniu do *sacrum*.

* * *

*pamięta dobrze: mglisty dzień późnej jesieni
sprzed pół wieku niemal, telefon*

*za ścianą w pokoju obok, długa po nim
pauza i głos żony wreszcie w drzwiach, zmie-*

*niony bardzo: dzwonili przed chwilą że zmarła. To
niepojęte (i nie do wyjaśnienia zupełnie, bez*

*szans na dowód jakiegokolwiek choćby, n i c
po rozumie tutaj, nic), a
przecież odtąd w i e : mężczyzna w dniu zgonu*

*matki swojej dopiero staje się mężczyzną; gdy
trzeba przez to przejść w kpinach czy też*

*w łasce losu. To niepojęte, ale tak
po prostu jest: dojrzałość p r z e z śmierć*

dopiero, wtedy.

CZERNÍ

*W rozmowie wyraża się w języku
c o ś , a nie jeden czy drugi mówca*

Gadamer

no właśnie: czerní. Dlaczego w twych pracach nie ma
czerni

nie widzę jej, uwierz Nie widzę
w naturze Posłuchaj chwilkę, łąki nad Wisłą (...) tu
zdarza się gawron, szpak, tam
„czarna” krowa, wygrzebał się kret Ale to wszystko
w końcu błękitnieje, jak zawsze: w słońcu

a noc

przecie masz noc, a noc to
czerní Nie, to pozór czerni, jej *chemii* jedynie,
wynikły z braku: noc, nie ma światła

milkníe

poprawi znowu szalik na szyi (zakrywa nim
bandaż) i kończąc kwestię A zresztą czerní
na pędzlu a czerní w d o z n a n i u to nie to samo

łagodny uśmíech

ma jeszcze miesiąc życia przed sobą
i świeże płótno, które na blejtram naciągnął rano,

tak, zagruntował, starannie.

WE WSZYSTKIM

zmienny, niepochwytny wręcz,
a przecie we wszystkim co daje
jest.

Według motta z Loringa, otwierającego zbiór *Dziesięć prób tematu: poeta, wiersz* (2001).

CZEKANIE

*Dlatego lew, orzeł, wół i człek
Wspomną w nim – uprzedziciela:
Będzie jak Jan... (pustynią jest wiek
Oczekujący Zbawiciela).*

*

Norwid. A o kim, wiesz?

nie. Zaś o c z y m ,
tak, wiem. Na swój sposób. Pewnie. Dotkliwie wręcz. Mówiąc
„językiem w rzecz trafiającym”, dotkliwie jak gwóźdź
w ścięgnach dłoni przybitych do drzewa, jak
otwór w boku, jak rana.

Więc?

tu mowa o p r z y j ś c i u . Czekaniu. Powtórny przyjsciu –
Paruzji wreszcie.

Co?

i moc. Moc dochodzi
do tego, moc. Czekania. Ta z modlitw wie-
czornych ojca Tailharda de Chardina,
kiedy modli się długo, z brewiarzem otwartym na słowach Jana
na Patmos.

SPIS UTWORÓW

Pisarstwo

*** (*Wspaniała zielen...*)

I

*** (*Skąd jest to piórko...*) (Z Berta Moebego)

Elegia

N

Ucello Kapłońskiego

Bokser warujący

Beckett. Tybinga

Dla Sławka

II

Z Edmonda Jabés

Dar

Z nagrań dla N.

Ze szkoły słuchania. Symfonie

Pięć napomknień

*** (*chwile tylko*)

Aiken

Powidok

Nad Ósmą Elegią

A-dur

III

Freiburg jesienią

Wiersz

Wdzydze Kiszewskie według Mariana Danielewicza

Owoc

Bory w grudniu

Leon

*** (*pamięta dobrze...*)

Czerń

We wszystkim

Czekanie

KSIĄŻKI KAZIMIERZA HOFFMANA

WIERSZE

Trzy piętra domu 1960

Zielony jesteś 1964

Rousseau 1967

Drzewo obiecane 1971

Litera 1977

Wiersze wybrane 1978

Kamień Moore'a 1982

Powrót 1982

Dwanaście zapisów 1986

Koda 1987

Trwająca chwila 1991

Przenikanie 1996

Stary człowiek przed Poematem 1999

Dziesięć prób tematu 2001

Kos i inne wiersze 2003

Drogą 2004

A-dur 2007

SZKICE

Wybór i język 1989

Przy obrazie 1998

© by Kazimierz Hoffman, Sopot 2007

© by „Topos” i Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Sopot 2007

Redaktor tomu:

Krzysztof Kuczkowski

Ilustracje:

Foto na I str. okładki: Ireneusz Zjeżdżałka.

Portret na IV str. okładki: Marian Danielewicz.

Projekt okładki:

Krzysztof Kuczkowski

DTP:

Marcin Ekert

Druk:

Drukarnia Oruńska

Wydawca:

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu

Seria wydawnicza:

Biblioteka „Toposu”, T. 32

Adres wydawcy:

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu

Redakcja „Toposu”

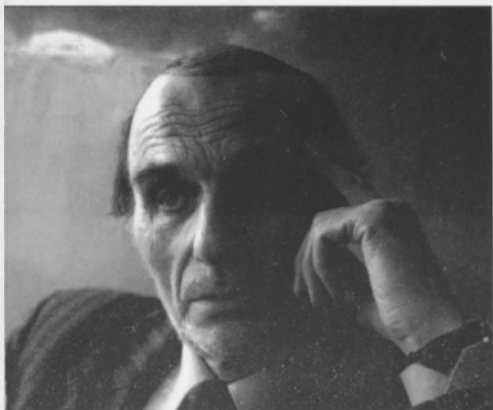
81-706 Sopot

ul. Czyżewskiego 12

Tel./fax 058 551 07 56

www.topos.iq.pl

ISBN-13: 978-83-922647-9-8



KAZIMIERZ HOFFMAN

– ur. 1928 r. w Grudziądzu.

Poeta, eseista. Autor m.in.

kilkunastu tomów wierszy,

z których ostatni to *Drogą*

(2004). Laureat prestiżowych

nagród, m.in. Funduszu

Literatury (1986) i polskiego

PEN Clubu za całokształt

twórczości poetyckiej (2005).

Mieszka w Bydgoszczy.